

# ROZMAITOŚCI.

Dnia 24. Września.

№ 39.

Roku 1856.

## SAMOBÓJCZYNI.

Podanie gminne z XVI wieku.

Powieść mojej babki.

(Dokończenie.)

V.

L A S E K.

Przez kilka już miesięcy Małgorzata znosząc nieodstępne towarzystwo panny Floryanny, oswoiła się z nią niejako, nie tyle jednak, aby czasami uczuć nie miała niespokojności cokolwiek, szczególnie kiedy ta coś uczyniła, lub zażądała od niej czegoś szczególnego. Domowi wszyscy nie widząc nigdy oczyma swemi tej towarzyszeki swej pani, miarkowali jednak aż nadto, że z łowczanką dziwna jakaś zaszła zmiana, szeptali często pomiędzy sobą o tem, często zpod oka spoglądali na panią z podziwieniem i trwogą; szczególnie wtenczas kiedy w swojej samotnej gospodzie zdawała się rozmawiać z kimś, albo na spacerze raptem zastanawiając się, obrócona w jaką stronę, gdzie nikt nie widział nikogo, zdawała się słuchać kogoś z uwagą, jakby mówiącego do niej. Kilkoro nawet z jej służących płci obojej, bojaźliwszych i zabobonnych, podziękowało jej za służbę. Pomiedzy odważniejszymi z pozostałych panna Anna Rządnicka, zawiadująca apteczką i gospodarstwem niewieściem, znana z wierności i z przywiązania do pani, czynna i niespracowana w swoim wydziale od świtu aż do nocy, trapiła się szczególnie stanem łowczanki; a śmielsza tak z swych ku niej uczuć jako i z usług wieloletnich, poważyla się zrobić niekiedy przedstawienie jakie w tym względzie. Ciągłe utrzymywana była w tajemnicy takiej przez pannę Floryannę, choćby rada była czasem dla własnej ulgi i zaradzenia sobie, powierzyć się komuś zyczliwemu i roztropnemu razem. Lecz tamta jej tego wzbraniała najmocniej, a taką nad nią miała wła-

dzę, że łowczanka obawiała się obrazić ją czemkolwiek.

W jednej przecie okoliczności nie mogło dotąd widmo tajemnicze skłonić Małgorzatę do chęci swoich mimo namowy i usiłowania kilkokrotne, mimo obietnic nawet największych w świecie korzyści. Był za ogrodem łowczanki piękny, nie wielki laszek w kształcie pagórka, rozmaitym okrytego drzewiną, a kończącego się po drugiej stronie łagodną pochylnością, która doprowadzała do powabnej wesołej łąki, przeczynanej rowami. W najciemniejszej tego lasku części była starodawna kaplica. Najstarsi wiekiem we wsi ludzie nie pamiętali, kiedy w niej odprawiano nabożeństwo, wiedzano tylko z podań dawnych tyle, że gdy przed laty te dobra do bogatej i dostojnej należały rodziny, odprawiano tam za czyjaś duszę uroczyste modły corocznie. Przyczem dziwne rzeczy o jakichś skarbach i strachach bajano jeszcze. Powtarzał to gmin z cicha, łowczanka coś o tem zasłyszała także, ale śmiała i niezabobonna nie zważała na mowy takie, i w towarzystwie swych gości lub swych panien czasami chadzała na spacer w tę stronę. Tam zbierała w obfitości świętojańskie ziele i konwalię, z których podług zwyczaju pań w owym czasie dystylowała szacowne balsamy od bólu głowy lub kolek, i na rany przydatne. Od czasu pokazania się panny Floryanny nie przyszło jakoś Małgorzacie przechadzać się po owym lasku ani razu, zawsze cokolwiek niedowierzając swej dziwnej towarzysze, zaprzestała nawet przechadzać się samotnie opodal nieco od domu, aby być zawsze w możności przywołania sobie kogo na pomoc w przypadku jakiej potrzeby. Właśnie też spacer do lasku tego był najżywszym celem chęci Floryanny, a spacer samotny koniecznie. Wiele już razy zachęcała łowczankę do tego, a zawsze nadaremnie. Ta bowiem umiała zręcznie uchylać się od tego pod pozorami różnemi, aby ją wyraźną nie obrazić odmową. Raz nakoniec w samotnej pod wieczór na dziedzińcu rozmowie, gdy obiedwie na ławce pod wyniosłym siedziały jaworem, silniej niż

kiedy Floryanna ponowiła swe o to prosby, obiecując przyjemności i pożytki ztąd nadzwyczajne. Klęcząc pokornie przed łowczanką błagała ją głosem najtkliwszym o zaufanie, o powierzenie się jej zupełne, ręką że żadnej ztąd w niczem nie poniesie szkody.

„Pozwólże waszmość przynajmniej“ — rzekła nakoniec mocno wzruszona Małgorzata — „pozwól, że na tę tam wędrowkę wezmę z sobą pannę Rządnicę, to białogłowa zyczliwa i roztropna a do tego dyskretna; ona nam nie zawadzi w niczem, i może nie usłyszysz tego, co do mnie mówić będziesz, skoro jej nawet nie dano widzieć twoją osobę.“

„O nigdy, nigdy“ — odparło widmo z żywością. — „Nikt inny oprócz pani samej chodzić tam zemną nie będzie, nie bowiem z tego, coby tam na nas spłynęło dobrego, nie okaże się przy żadnym świadku zgola.“

Zadumała się bardziej niż kiedy Małgorzata, i zamilkła na czas niejaki. Różne nią chwiały myśli. Raz zdawało jej się że widmo złych mieć nie może zamiarów, bo korzystałoby dotąd z sposobności niejednej uszkodzenia jej kiedykolwiek; to znów myślała sobie: Ktoż wie czy w tym lasku przydybać mię samotną nie chce, i czy tam już w moc jej nie popadnę bez żadnego ratunku. Tak pomyślawszy przez chwilę odezwała się do niej nakoniec, prosząc wzajem usilnie, aby ją uwiadomić chciała przynajmniej: kim jest i zkąd się wzięła.

„Czegoż chcesz odemnie?“ — z bolesnym odpowiedziała westchnieniem. — „Czy nie widzisz, że się tułam po świecie, nie obchodzę nikogo i nikt już mnie wzajemnie. Ale waszmość dla mnie obojętną nie jesteś. Ach, od ciebie może szczęście moje zawisło? Chceszże usłyszec więcej, chcesz abyśmy zyskały na tem obiedwie nieskończenie—to pójdź do lasku.“

„Nie“ — odpowiedziała drżącym głosem łowczanka. Puszczyk odezwał się na jaworze żałośnie, Małgorzata udała się do swych pokoi.

## VI.

### PRZYGODA PANA ŁOWCZYCA.

Coraz więcej wzniceła we wszystkich troskliwości łowczanka. Lękano się nawet o jej głowę niekiedy. Każda nowa scena, wyprawiona przez pannę Floryannę lub z jej przyczyny, stawiała się nowych domysłów źródłem tak dalece, że się aż o tem dowiedział pan łowczy Hilary jeden z braci Małgorzaty, który świeżo po długiej niebytności powrócił był

do siebie, i niezwłocznie siostrę swą odwiedził. Powitanie dwojga rodzeństwa było nader serdeczne. Kochali się szczerze, lubo częstych z sobą nie miewali stosunków, bo nie było poczt jeszcze, a posłańców w bardzo ważnych tylko wyprawiano potrzebach.

Młody Hilary był dworakiem, ale nie długo. W czasie zbyt krótkiego panowania Henryka Walezego dostawszy się do dworu, zasmakował był w nim bardzo. Hoży i wesoły znajdował tam wiele przyjemności, usposobieniu swemu odpowiadających, dopóty, dopóki jak wiadomo nieprzystojna ucieczka Henryka nie zmusiła narodu przystąpić do obioru nowego pana, którego już nie oczekując łowczy, wrócił na wieś do siebie.

„Coż to ja słyszę o waszmości sercem kochana panno siostro moja?“ — rzekł do Małgorzaty po pierwszym zaraz przywitaniu młodzieniec. — „Jakieś tu wyprawiasz dziwowską; brzmi niemi sąsiedztwo wasze. Dworscy cie twoi opuszczają nawet, masz tu jakieś chody samotne, jakgdybyś — zawaruj Boże — ultra mentem była? Czybyto Kupido zamącił tę główkę, którą dotąd wcale sensowną znałem? Zmituj się! chciej mię oświecić, abym i ja cię mylnem nie krzywdził zdaniem.“

Tak prawił Hilary jednym tchem prawie, a zdrętwiała siostra jego, przejęta smutkiem, że się takie o niej rozechodzą wieści, nie wiedziała co mu powiedzieć na to; ale nakoniec, takim wyzwaniem znaglona, i bojąc się zasłuszyć na złą opinię brata, osądziła potrzeba konieczna przyznać się do wszystkiego. Odpowiedziała mu zatem o Floryannie, co tylko było do powiedzenia. Szerząc się nad opisem rzadkiej piękności tego widma, wznieciła w Hilarym chęć niezmierną poznania go. Nadaremnie przedstawiała mu siostra, że to żadną miarą być nie może, bo dla wszystkich oprócz niej jest niewidzialną ciągle; dodała jeszcze, iż się boi obrazić ją przez to. Ona to zrobił uwagę, że choćby się i rozgniewała, i porzuciła ją nawet, nie wiele na tem straci, owszem jeszcze odzyszcze dobre o sobie mniemanie. Nie było sposobu opierać się dłużej, przyrzekła więc siostra dopomódz jej chęci.

Najdogodniejszą do tego porą był ten czas, kiedy panna Floryanna była przy gotowni swojej pani. Umówili się więc z sobą w tej mierze, i zaraz nazajutrz ostrzeżony łowczy nadbiegł niby z przypadku do pokoju siostry, siedzącej przed zwierciadłem i z zwykłą sobie wesołością zaczął z nią jakąś rozmowę,

podczas której Małgorzata nieznacznie wskazała mu, z której strony wówczas znajdowała się Floryanna. Zrozumiał to natychmiast, i z szybkością błyskawicy obie rozszerzywszy ręce, rzucił się w ową stronę dla pochwycenia widma. Ale coż się z nim stało i z przełkniętą Małgorzatą, kiedy krzyknął z bólu, i na obudwu rękach dostał sińców i guzów, jakgdyby się był o żelazo otrącił? Widmo znikło, a oboje rodzeństwo oniemiało, patrząc na siebie długo, rozeszło się nareszcie, nie dociekłszy niczego.

## VII.

### R O Z S T A N I E.

Już rok dochodził od czasu jak panna Floryanna zjawiła się była oczom łowczanki. W tym niemałym czasie przeciągu oprócz wydarzeń opisanych powyżej różne inne wyprawiała dziwy. Już nawet raz o mało do rozstania między nią a jej panią nie przyszło, gdy się były z sobą o jakąś przemówiły fraszkę. Wypadek z Hilarym niemniej był odstręczył na czas niejakiś Floryannę. Wróciła jednak potem i odnowiła z największą usilnością prośby o przechadzkę do lasu. Już też łowczanka, chcąc być objaśnioną nakoniec o wszystkim, skłaniała się wewnętrznie do jej ządania, bo mówiła sobie: Uczynię to w dzień, postawię ludzi gdzieś niedaleko w ukryciu, aby byli na zawołanie w razie potrzeby. Tak się też stało zupełnie i pewnego poranku, w czasie najpiękniejszej pogody udały się do lasu. Idąc zaś tam wszczęły z sobą taką rozmowę:

„Milczysz waszmość tedy?“ — rzekła łowczanka.

„O ozemże pani mówić mam?“ — odparła Floryanna.

„O tem, kto jesteś najprzód.“

„Byłam wszystkim, jestem niczem.“

„To nie jasno mościu panno, znowu mnie trwożyć zaczynasz, powiedz mi przynajmniej dobrymli czy złym jesteś duchem, musisz być czemsi z tego dwojga, bo cię nikt oprócz mnie nie widuje. Gdzież znikasz zawsze?“

„Tam!“ — odpowiedziała, pokazując na las, i obejrzała się troskliwie dokoła.

Zamilkły znów obiedwie. Małgorzata przemówiła na nowo:

„Byłaś tedy czem innym przedtem? Kiedyż to było? jak dawno?“

„Wtenczas kiedy kraj nasz słynął nauką, bogactwami i sławą; wtenczas kiedy pomimo

spraw niecznych jednej dumnej i chciwej niewiasty szły dobrze rzeczy krajowe, i czcili nas postronni, wtenczas nareszcie;“ — te słowa następne wymówiła głosem drżącym i tklivem nadzwyczajnie — „wtenczas kiedy Wiśła wspaniała i Wieprz krętopłynny, oblewały wspaniałe równie i intryg pełne zamki i ogrody, przez najznakomitszą posiadane rodzinę.“

Tu westchnęła głęboko, i umilkła w okamgnieniu, poczem nagle chwytając za rękę zdumioną Małgorzatę: „Czy słyszałaś“ — rzecze — „o Floryanie Zaeniewskim paniu królowej Bony?“

„Bóg z tobą panno!“ — krzyknęła z przestachem łowczanka. — „Ojciec mój znał go już w wieku dość podeszłym, cożbyś z nim miała wspólnego?“

„Co?“ — zawołała z jękiem. — „Imię i serce! On był moim od lat dziecinnych przyjacielem, on narzeczonym. O! patrz oto obrączka, wieczne godło drogich nam związków! Rydel i motyka zdobią ją, a w środku napis: Te nas tylko rozłączą! Dotrzymałam mu słowa.“

To mówiąc odkryła piersi, i pokazała w nich znak rany, sztyletem zadanej około serca, i uśmiechnęła się okropnie:

„Otoż to takie związki zrywać śmiała moja rodzina, wiecej dbająca o łaski nieludzkiej ale szczodrej Bony, niżeli o szczęście całego życia, o szczęście duszy dziecka swego.“

Tu załamując ręce nad głową, w najokropniejszej rozpacz mówiła dalej:

„Zgubili mnie nieszczęśliwą, ale zgubiła i namiętność, nie znająca praw rozsądku i Boga! Zbrodnia tak szkaradna nie została bez kary“ — kończyła głosem powolnym i żałosnym. — „Tułałam się nędzna, i tułać się będę dopóki... Ach!“ — krzyknęła w tem miejscu, obejrzawszy się z przestachem, i znikła.

Dzwon w kaplicy, do której dochodziły, zadzwoniły i nietykany od dawna, jednym razem w tej chwili cudowną jakąś rozkołysany siłą, bujać zaczął gwałtownie i jęklive wydawać dźwięki. Obejrzała się drżąca jak listek Małgorzata, i zobaczyła zbliżającego się ku niej, znajomego sobie ojca Anakleta, gwardyana kapucynów z pobliskiego klasztoru. Ledwo raz w rok odwiedzał łowczankę ten szanowny staruszek. Dziś przybyły właśnie, gdy ją nie zastał we dworze, udał się za nią do lasu, o co go jej służący troskliwie upraszali. Jegoto widok przeraził widmo nieszczęśliwe. Małgorzacie zdawał się on być aniołem wybawcą, zesłanym z nieba. Rzuciła się mu

w ręce, przemówić nawet niezdolna. Cieszył ją, i uspokoił zacny starzec, widząc jej przestach okropny. Wzięła go za rękę, i uchodząc z nim spiesźnie z tego straszego ustroja, w domu dopiero opowiedziała mu całoroczne swoje z Floryanną wypadki. Zamyślił się najmocniej zakonnik, słuchając jej powieści. Gdy ją skończyła milczał długo jeszcze, spuściwszy oczy ku ziemi, i głaszcząc się po zbielałej jak śnieg brodzie. Zdawało się że coś dawno wiadomego przywołać chciał na nowo do osłabionej przez wiek pamięci. Czekając cierpliwie odpowiedzi jego łowczanka. Odezwał się nakoniec w te słowa, przerywając swą mowę częstem westchnieniem:

„Jest tam u nas w klasztorze dawnych ksiązek cokolwiek; szperają w nich nasi niekiedy, jak im argumentów do dysputy potrzeba. Jakem był jeszcze młodym i ledwo wyświęconym na księdza, lubiłem tam zabiegać do owych ksiąg czasami pod strych, na górę. Szczególniej mię zwabiały, i bawiły stare kroniki. Przypominam sobie teraz, że w jednej z nich, ale nie najstarszej przecie tylko wielce uszkodzonej od myszów, znalazłem był coś takiego, co zdaje się mieć związek niejaki z powieścią waszmościna. Pożal się Boże!“ — tu westchnął staruszek i łzy mu się zakreśliły w oczach. — „Pożal się Boże! czyby to widmo nie było właśnie owa jak wnoszono, skazana na długie pokuty za samobójstwo Teresą, Firlejów jedynaczką. O, w jakąż ona żałobę, żałobę dożgonną, wprawiła swoich nieszczęśliwych rodziców. Jak też wszyscy żalowali jej straty! Jak nieszczęśliwym zrobiła na całe życie przyjaciela swego, słusznego młodzieńca u dworu! Taż kronika mówiła jeszcze, że ich małżeństwo byłoby może i do skutku przyszło, bo choć rodzice panny, ulegając dziwaństwu królowej, wrzкомо bronili, ale skrycie przez przyjaciół u dworu mieli nadzieję uzyskać pozwolenie; aż one niebożatko nieroztropne i nadto w swoich pasyach gwałtowne śmiało targnąć się na własne życie! Utajono najstaranniej tę zbrodnię przed wszystkimi, a szczególnie przed królową jejmością; ale coż się długo utai na świecie. Smutni rodzice pochować kazali tę nędznicę w jakiejś kaplicy odludnej w swoich dobrach, a niedbając już zgoła o pozostałe po jedynem dziecięciu klejnoty i stroje, i te tamże z nią pospołu zagrzać kazali.“

„Ach, mój ojcie!“ — zawołała naraz łowczanka — „nie byłaby właśnie jej grobem moja tu w lasku kaplica?“

Tu opowiedziała wszystko, co tylko ten domysł udowodnić mogło, dodając jeszcze, iż wie z pewnością z papierów domu swego, że wieś do niej należąca, była niegdyś częścią mnogich imion Firlejów, a ta kaplica celem przestachu i różnych między gminem powieści. Gdy o tem przekonała gwardyana, uradowana niezmiernie słodką nadzieją, że niebaczna ofiarę namiętności, jeszcze niebo ułaskawić raczy, umówiła się z nim niezwłocznie względem środków do tego potrzebnych. Kazała spiesźnie odnowić starą kaplicę i poświęcić na nowo. Zacny Anaklet z swem zgromadzeniem zakonnem i inne świeckie z okolicy duchowieństwo, liczne w niej przez dni kilka odprawiało ofiary. Przy takowych zawsze obecna łowczanka, zawsze najgorliwszym oddana modłom, gdy w dniu ostatnim z szczególniejszą modliła się pobożnością, prawie zapominając o świecie, ktoś ją z lekka trącił po ramieniu. Gdy się obejrze zdziwiona, spostrzega pannę Floryannę, już nie w posępnej, czarnej zasłonie, ale całą jaśniejącą niebieskiej chwały promieniami. Szczęśliwa nad wszelkie opisy z tak błogosławionego zjawienia, dobra łowczanka padła na twarz nabożnie, więcej myślą i sercem niżeli słowy składając za to niebu dzięki.

Na tem kończyło się zwykle opowiadanie mej babki. Lubo je sama poczytywała za bajeczne, jakimi są pospolicie starych kronik wyjątki; lubo dowcipem i stylem nie dorównywa Ondinom, damom białym, Moinom i t.p. nie mniej jednak, jeżeli choć na chwilę zabawi miłe sercu piszącej osoby, spełnionym zostanie jedyny cel — autorki.

## WOJNA WRÓBLI Z JASKÓŁKAMI.

Po poważnym bocianie nie znachodzi żaden z ptaków wędrownych tak gościnnego w naszych stronach przyjęcia jak chyża i zwinną jaskółka, owa wesółka, świegotliwa zwiastunka ciepła i lata, która z takim zaufaniem zbliża się do przybytku ludzi, i tuli się pod strzechy wiejskie i gżemsy gmachów miejskich. We wszystkich prawie krajach zachowuje lud pospolity jakąś głęboką i serdeczną cześć dla jaskółki, a u nas wyradza się ta głęboka i prawie religijna cześć w rodzaj grubego zabobonu. Najzawoławszy z psotników wiejskich, nie poważyliby się targnąć na życie tej miłej szczebiotliwej ptaszyny.

Bo też niejednokrotnie słyszał on z ust dziadka-staruszka, iż gniazdo jaskółki przynosi szczęście i błogosławieństwo domowi, a przeto wszelkie pokrzywdzenie tej świętej ptaszyny ściągá rozliczne nieszczęścia i przygody na wszystkich mieszkańców chaty, a czasem i na wieś całą. Nie omieszkála też dodać babka, że za każdą skargą jaskółki w niebie — krowy zamiast mleka dają krew do podoju, węże i gadziny wywodzą się w stajni, mór nachodzi cieleća, pożar wybucha w stodole. A jakby dla umyślnego zachowania sobie tej czarodziejskiej powagi, osłania się jaskółka grubą, romantyczną mgłą tajemnicy. Najznamienitsi badacze przyrody nie umieli do dzisiejszego dnia rozwiązać pytania, dokąd nlatują jaskółki na czas zimy.

Do niedawna jeszcze mniemano powszechnie, co wyrzekł uczony Klaudyusz Magnus, iż przez całą zimę przebywają one na dnie morza albo jezior i rzek. Sami nawet koryfeusze nauk przyrodzonych, jak Linné i Cuvier, przystąpili do podobnego zdania. Na uczonych zgromadzeniach odczytywano rokrocznie autentyczne sprawozdania rybaków, którzy zapnściwszy sieć do połowu, wydobywali całe rzędy spojonych z sobą w jeden łańcuch jaskółek. Wtem przed laty niewielą wystąpił jakiś skeptyk niemiecki z ogłoszeniem, iż za każdą jaskółkę, wydobytą z wody, zapłaci tyle szczerzego srebra, ile mokre ptasze zaważą. I oto rzecz szczególna. Do dnia dzisiejszego nie zjawił się nikt jeszcze po rozpisana nagrodę. Przez to zachwiała się wielce owa „podwodna“ teoria Klaudyusza Magnusa. Można nawet powiedzieć, że upadła zupełnie w świecie uczonym, i jedynie między prostym ludem istnieje. Prawdopodobnie odlatują nasze jaskółki porá jesienią do Egiptu lub innych gorących krain, i bawią tam aż do przyszłego lata.

Lecz jakże wesoło, jak radośnie powraca jaskółka ztamtąd! Oto pewnego prześlicznego poranku wiosennego, obaczył ją pastuszek polny, uwijającą się około chaty — obaczył ją pierwszy z wszystkich pastuszków siola, pierwszy usłyszał jej wesołe świegotanie, i pełen otuchy zdejmując buty, i przyrzeka sobie paść odtąd boso swoje bydełko. Radosne ptaszę zaczyna tymczasem naprawiać stare, lub nowe budować gniazdo. Najdogodniejszym materiałem do tej sztucznej budowli jest glina i lepkie błoto. Gdzie ziemia piaszczysta, krucha, tam przemyślnie ptaszę wplata żdźbła słomy w rozmoczoną glinę, i nadaje tym spo-

sobem sztucznej trwałości budowię. Lecz jakże silną, jak sztuczną, jak jeniałną musi być taka budowa, kiedy przyczepiona prostopadle do ściany, bez wszelkiej zgoła podpory, bez wszelkiego oparcia, może utrzymać się w powietrzu! Żaden budowniczy ludzki nie zdolen wyrównać w tym względzie drobnej jaskółce. Z jakąż zręcznością zakłada ona najpierwsze podwaliny! Cieniućkami nóżkami przyczepia się do gładkiej i śliskiej nieraz ściany, długim ogonem wspiera się z tyłu, a spiczastym dzióbkiem przymocowuje do muru przyniesiony z sobą materiał. I pracuje tak na wyścigi z samcem, aż dopóki gniazdo nie jest zupełnie wykończonem, co się zwykle dopiero po czterestu dniach dzieje. Lecz jakże trwałem za to, jak wygodnem i ciepłym, jest to sztuczne pomieszkanie jaskółcze o swym maleńkiem i wąziutkiem okienku! Nie wydaje się ono wprawdzie nazbyt pięknem i kształtnem z wierzchu, lecz ileż przytem wygody wewnątrz! Ciepłe, przestronne, niekkie, ochronione od soty i wiatru, wyścielone słomą, trawą i pierzem, odpowiada ono wszelkim wymaganiom. Nie dziw więc, iż tyle trudu i czasu kosztowało! Mimo nadzwyczajnej pilności, mimo wszelkiego pośpiechu pracowników postępuje budowa powoli, bo każda osobna warstwa gliny musi pierwszej wyschnąć, zanim do nałożenia drugiej przystąpić można. A do tego każdą drobną cząstkę przyniesionego w dzióbku materiału potrzeba naprzód wymiać, wymiesić, przystosować, spoić, zaokrąglić i wygładzić po wierzchu. Są nadto jaskółki bardzo kapryśne w wyborze miejsca do mieszkania i w samejże budowie. Nieraz po trzy lub cztery kroć zaczynają budować na nowo, bądźto dogodniejszą wśród pracy upatrzywszy sobie siedzibę, bądź też nie znajdując upodobania w rozpoczętem raz dziele. Za to raz już wylepione gniazdo służy im na lat kilka, chyba małej co roku potrzebując naprawy. Na starych gniazdach wywodzą się pisklęta o czternaście dni prędzej niżli na nowych. Często więc zdarza się widzieć w jednym gnieździe dobrze już omszone jaskółczęta, a w drugim dopiero świeżo wygrzane jaja. W każdym jednak razie podrosło już nowe pokolenie, gdy takzwane babskie lato zawezwie cały ród do odlotu.

Mimo wszelkich zalet swoich posiada przecież to skromne, spokojne i niewinne ptaszę zawistnego i złośliwego nieprzyjaciela w większem od siebie stworzeniu, w naszym zachwałym i przebiegłym wróblu.

Wróbel, próżniak z urodzenia a niedołęga z próżniactwa, nie czuje się w siłach zbudować sobie gniazdo, któreby w jakimkolwiek względzie wytrzymało porównanie z gniazdem jaskółczem. Ztądto główny powód jego zawieści i ustawicznej wojny z jaskółką. On też w każdym razie występuje zaczepnie. Spokojna i niewinna jaskółka, zmuszona stawać w obronie napadniętego domostwa, zachowuje się zawsze odpornie. O najciekawszym przykładzie podobnej wojny oblężniczej między wróblami a jaskółkami dowiadujemy się z opowiadania pewnego pastora angielskiego, mieszkającego w Stanbonrne w hrabstwie Essex.

Rokrocznie gnieździła się u poddaszów jego mieszkania, zbudowanego w stylu staroangielskim, cała kolonia jaskółek. „Owoż pewnej wiosny” — opowiada nasz pastor — „była skrzydłata osada moja w niezwyklej zebrań liczbie, a gniazda jaknajstaranniej już ulepione, gdy wtem pewnego poranku uderzył nas jakiś dziwny, szorstki, swarliwy wrzask, tuż w pobliżu gniazd ptaszych. Byłto gniewny pisk jaskółek, pomieszany z zuchwałym, wyzywającym głosem wróbli. Wybiegliśmy na dwór, i najdziwniejszą ujrzelśmy tu scenę. Armia wróbli najechała niespodziewanie spokojną osadę jaskółczą. Rozciekawiony do najwyższego stopnia, uważałem pilnie cały tok tej dziwnej walki, nie przeszkadzając w niczem strategicznym obrotom zapaśników. Zapewne przez jakiś pożar w sąsiedztwie znalazła się ćma wróbli nagle bez gniazd i przytułku. Nazbyt leniwa aby nowe wyścielić sobie gniazda, umyśliła ona w cudzem osiedlić się mieszkaniu, i w tym właśnie celu uderzyła na cichą naszą kolonię. Myślałem z początku, że chyżość, zwinność i obrotność jaskółek odniesie zwycięstwo w otwartym boju z zuchwałymi najeźdźnikami, lecz przekonałem się, że wróble są daleko bieglejsi w taktyce wojennej. Armia ich jest lepiej uorganizowana, fortelniejsza i śmielsza. Wogóle zdają się wróble posiadać jakieś prawa i ustawy społeczne. Przy wszelkich najazdach łupieżkich na pola i stodoły stawiają zawsze tylne i przednie stráže, które o najmniejszym ostrzegają ich niebezpieczeństwie. Mają mieć także uregulowane sądownictwo, i odbywają osobne posiedzenia sądownicze dla wysłuchania i ukarania winowajców.

Takie posiedzenia zgromadzają się zazwyczaj w ustroniu, najczęściej u krańców lasu. Trudno jednak podejść je, bo na pierwszy alarm czat roztawionych przenoszą zagajoną naradę coprdziej w inne miejsce. Każdy wró-

bel jest przemyślny i podstępny jak szatan czyhający na czyjąś duszę, a przytem uparty, wytrwały, energiczny. W terażniejszym też boju z naszą osadą jaskółek zachowali wróble najwierniej swój charakter. Żadna pomniejsza klęska, żaden chwilowy tryumf oblężonych, nie zdołał zachwiać ich wytrwałą śmiałością i natarczywością. Co więcej, zmuszone zaniechać boju w dniu jednym, ponawiały walkę w następnych dniach, a tym sposobem przeciągała się widziana przezemnie wojna z dnia na dzień. Lubo jaskółki przytem jaknajmężniejszą stawiały opór, i nigdy prawie gniazd swoich zupełnie nie opuszczały, udało się przecie zuchwałym najeźdźnikom zdobyć szturmem dwie twierdze, i uszkodzić wielce resztę budynków kolonii. Biedne jaskółki, przekonawszy się wreszcie o niepodobieństwie sprostania otwarcie przebiegiemu i silnemu nieprzyjacielowi, uciekły się do fortelu. W pierwszej tedy nocy po owej nieszczęsnej walce zalepiły swoim zwyczajnym sposobem otwory w zdobytych gniazdach, wraz z usadowionemi wewnątrz wróblami, ponaprawiały wszelkie uszkodzenia, i zasklepiły wszystkie okienka u reszty gniazd niezdobitych. Natomiast zaś wydrążyły w najniegodniejszych miejscach, tuż pod samym wyskokiem strzechy, nowo i tak ciasne otwory, że zaledwie smukła ich postać mogła przecisnąć się przez nie.

Wściekłość i rozzarcie wróbli na widok tego dowcipnego fortelu nie da się wcale opisać. Zagapione w pierwszej chwili, uderzyły z większą jeszcze natarczywością na silniej obwarowaną osadę. Widząc jednakże zupełną bezskuteczność swoich zaciekłych zamachów, ustąpiły od dalszego oblężenia, i zaniechały wojnę mimo niezawartego jeszcze pokoju. Z odciągającą armią najeźdźniczą połączyli się owe w zdobytych gniazdach zasklepione zwycięzcy. Z wielkim tylko mozołem zdołali biedacy wyłomąć się z więzienia, i ująć śmierci głodowej.

Podczas całej opisanej tu wojny, zajął mnie osobliwie pewien wojownik armii oblężonej, stojący na straży przy otworze jednego gniazda. Przez cały kilkunastudniowy przeciąg kampanii widzieliśmy go zawsze pierwszego zrana, ostatniego wieczorem na stanowisku. Nie było wprawdzie widać jego marsowej postaci, lecz wysterczał zato długi ogon ze środka gniazda. Uważaliśmy wszyscy, iż ta bohaterka odwaga, ta zadziwiająca czujność mężnego obrońcy ojczyzny, na samych nieprzyjaciół tak silnie sprawiała wrażenie, i ta-

kim przejmowała ich strachem, iż żaden z zuchwałych najezdników nie poważył się udzielić na bronioną w ten sposób twierdzę. Nieustraszona i wiecznie czujna jej straż, stała się nawet przedmiotem podziwiania wszystkich moich sąsiadów i gości. Z osobliwszą wytrwałością pozostał mężny obrońca na swoim zaszczytnym stanowisku nawet po odejściu armii nieprzyjacielskiej, po stanowczem zakończeniu zaciętej wojny. Lecz co dziwniejsza! Nieustraszony bohater i wtedy jeszcze nie ruszył z miejsca, gdy młode pisklęta dawno opuściły już gniazda, a reszta jaskółek gotowała się do odlotu.

Owszem, nawet po oddaleniu się współtowarzyszek, po opadnięciu liścia, widać było straż czujną na dawnym stanowisku; przynajmniej wysterczał ciągle jej długi ogon z otworu gniazda. Wtedy ciekawość moja doszła do najwyższego stopnia. Kazałem przystawić drabinę do gniazda, i wylazłszy cichutko pod samą strzechę, sięgnąłem ostrożnie do środka, i — głośnym parsknąłem śmiechem. Owa czujna, wytrwała, nieulekniona, zapamiętała w uporze straż — były to tylko trzy piórka, tak zręcznie przyklepione do gniazda, że wyglądały do złudzenia podobne ogonowi żywej jaskółki. Byłże to przypadek czy fortel wojenny? Nie będę rozstrzygał tej wątpliwości; że jednakże opowiadanie moje jest we wszystkim prawdziwe, temu wielu sąsiadów i współwidzów może świadectwo dać ciekawym.

## ZBIÓR DZIEJOPISÓW ORMIAŃSKICH.

Literatura ormiańska rozwinęła się na podstawie literatury byzanckiej. Rocznikarze ormiańscy kształcili się na wzorach dziejopisów byzanckich, których zresztą od czasów Sasanidów do władztwa Osmanów niejednokrotnie prostują i uzupełniają. Wiele z roczników ormiańskich wyszło już drukiem w różnych kończynach świata, mianowicie w Eczmiadynie, Dżulfie, Kalkucie, Madrasie, Carogrodzie, Jerozolimie, Wenecyi, Moskwie, Wiedniu i Amsterdanie. Pan *Dulaurier*, uczony i gorliwy professor języków orientalnych przy cesarskiej akademii w Paryżu, zapowiedział temi czasy wydanie krytycznego zbioru wszystkich ormiańskich rocznikarzy od Agathangelosa, Brzymiana, sekretarza króla Tiridata Wielkiego (r. 286—242) do żyjącego podziśdzien Mechitarysty Józefa Catregiana, którego obszerna historia Ormian wyszła w latach 1849 i

1850 w Wiedniu w dwóch początkowych tomach. Z panem *Dulaurier* połączyli się już uczeni Ormianie *Gabriel Ajwasowski* i *Wiktor Langlois* a nie wątpić, że i reszta uczonych Ormian pójdzie za ich przykładem. Szczególnie liczą na pana Batystę Emin, inspektora języków orientalnych przy instytucie Łazarewa w Moskwie, i pana Felixa Nève, professora uniwersytetu w Lowanium (Löwen). Do tekstu ormiańskiego załączony będzie przekład francuski z komentarzem lingwistycznym i historycznym. Pierwszy tom zbioru, zawierający system chronologii ormiańskiej, podobny we wszystkim do systemu starożytnych Persów, wyszedł już z druku. Lubo wszyscy pisarze ormiańscy są bardzo niedokładni, a należąc bez wyjątku do stanu duchownego, łączą i mieszają w najdziwniejszy sposób sprawy światowe z duchownymi, jest przecież zupełny zbiór i przekład roczników ormiańskich nader pożądanym dla umiejętności, bo uzupełnia niejedną przerwę w dziedzinie nauki historycznej. Do tego przez wojny krzyżowe jakoteż ich następności, przez stosunki z kupiectwem Wenecyan, Genuńczyków i innych Włochów na morzu śródziemnem, a szczególnie na wyspach i przyległych Armenii krajach, za czasów królów kilikskich z domu Ruben, wchodzili Ormianie niejednokrotnie w styczności z sprawami łacińskiego kościoła, tudzież z ówczesnym wschodniozachodnim ruchem handlowym. Odnoszące się do tych spraw dokumenta l. ża zdala od siebie, rozrzucone w archiwach Wiednia, Wenecyi, Genuy, Turynu, Rzymu i Neapolu. Będą one teraz wszystkie zebrane i całem wydaniu dołączone, niemniej jak i wszystkie Ormian i Armenii dotyczące ustępy z byzanckich i muzułmańskich pisarzy. Zaczne to i z wielą trudnościami połączone przedsięwzięcie ludzi światłych i zdolnych zwróci zapewne uwagę całego narodu ormiańskiego, i znajdzie pomoc i wsparcie u wszystkich możniejszych współziomków. Pierwszy tom zbioru wyszedł z druku jedynie za pomocą rosyjskich radców stanu, Jana i Krzysztofa Łazarewów z Moskwy. Słychać że tak patriarcha jako też i rada gminy ormiańskiej w Carogrodzie, wesprze wszelkimi siłami urzeczywistnienie tak ważnego przedsięwzięcia. Cena całego zbioru przy nieoznaczonej jeszcze stanowczo liczbie tomów, będzie dość niską, bo przedsiębiorcom chodzi tylko o pokrycie nakładu. Tom pojedynczy w wielkiej ósemce kosztować będzie najwięcej 10 do 12 franków.

Przyjęcie Najjaśniejszego Państwa w Ossyaku. Wyczytujemy w dziennikach następujące szczegóły o przyjęciu i pobycie Najjaśniejszej pary Monarszej w znanem u nas mieście Karyńkiem: „Dnia 3 b. m. o godzinie dziewiątej zrana zebrała się cała ludność miasta po obu brzegach jeziora ossyackiego, wyglądając z gorącą niecierpliwością zapowiedzianego przybycia Najjaśniejszego Cesarstwa. Dzięki gorliwym staraniom rady gminnej i władz wojskowych przybrał Ossyak świetną i uroczystą w ten pamiętny dzień powierchowność. Po jednej i drugiej stronie miasta wznosiły się bramy tryumfalne, dziedzińce przy koszarach zasadzono jodłowemi i brzoźowemi drzewkami, a starożytny grobowiec króla Polskiego Bolesława Śmiałego przystrojono tysiącem wieńców i kwiatów. Z wzrastającym upragnieniem czekał zgromadzony lud chwili, w której okrzykami najszecczszego zapachu i wyrazami najgorętszej miłości, miano powitać Najjaśniejsze Państwo. Nadeszła też chwila goraco pożądana. O godzinie dziesiątej uderzono w dzwony, i ozwały się strzały z moździerz, donosząc o zbliżaniu się Najdostojniejszej pary. W tymże samym momencie cała zgromadzona ludność ustawiła się w szpaler, a z wież kościołów zabrzmiał coraz głośniejszy i uroczystszy chór dzwonów. Ich Mość Cesarstwo wysiedli wraz z całą swoją świtą na podworec c. k. stajen, a przyjąwszy najlaskawiej powitanie zgromadzonych tam urzędników i wojskowych, i wysłuchawszy krótkiej lecz treściwej i serdecznej przemowy miejscowego plebana, udali się oboje do środka koszar i oglądali stadninę. Przy czem z szczególniejszem upodobaniem pogłaskała Najjaśniejsza Pani matę żrebie, idące w ślad za jej krokami. Po zwiedzeniu c. k. stadniny udali się Ich Mość Cesarstwo do kościoła, gdzie pleban w ornacie nieszpornym powitał Najjaśniejszych gości nową przemową, i z słowy: „Szczęście wstąpiło w te mury!“ podał Obojgu *aspergillum*. Ich Mość Cesarstwo ułękli na przygotowanym kleczniku, a skończywszy modlitwy, raczyli udać się do grobowca króla Bolesława Śmiałego. Pleban miejscowy opowiedział Najjaśniejszej parze całą historię nagrobku, i ośmielił się przedłożyć Najjaśniejszej Cesarzowej dwa poematy, opiewające życie i śmierć polskiego króla Bolesława. Jeden z tych utworów był pióra samegoż plebana, autorem drugiego był Dr. Wenger. Najjaśniejsza Pani raczyła przyjąć najlaskawiej obadwa ofiarowane Jej pisma, a Jego Cesarzka Mość oznajmił komendantowi c. k. stadniny swoje najwyższe zadowolenie. Poczem wsiadli Najjaśniejsze Państwo do powozu, i wśród pożegnawczych okrzyków i błogosławieństw wiernego ludu, wśród huku moździerzy i odgłosu dzwonów, udali się o godzinie 11 1/4 w dalszą podróż do Villach. Wszystkie warstwy ludności, bez różnicy płci, stanu i wieku, pozostały jeszcze przez dłuższy czas pod wpływem uroku, jaki wywarły na nich łaskawość i uprzejmość Obojga Najjaśniejszego Cesarstwa. Łzy radości płynęły po niejednem licu, a pamięć tego błęgiego dnia utkwiała na zawsze w sercach mieszkańców.“

Lokaje i pajuki. Gdyby w której z dzisiejszych powieści o dawnych czasach i obyczajach wprowadzono pomiędzy służbą dworską lokaja, zdawałoby się to niezawodnie rażącym anachronizmem. Każden pospieszyłby z uwagą, iż należało wymienić nato-

miast pajuka, hajduka lub jakąś inną nazwę podobną. Tymczasem była pewna epoka w historii dawnych zwyczajów dworskich, kiedy dzisiejszy lokaj uchodził właśnie za wspomnienie czasów minionych. Wyraża się w tej myśli znany leksykograf Knapski, mówiąc około r. 1630 w swoim słowniku: „Nie masz już dzisiaj po naszych dworach lokajów, których miejsce zajęli pospolicie hajducy.“ Byli więc pod koniec XVI wieku nasi galonowcy dzisiejsi, później wyrngowała ich z mody liberya innej nazwy, a dzisiejsze silenie się lada chudopacholka o przyozdobienie domu swego lokajem, mogłoby okazać się właśnie powrotem do dawnych zwyczajów i pamiatek. Tak moda w istocie ciągiem toczy się kołem; niejedna nowość dzisiejsza jest rzeczywiście tylko odświeżoną starzyzną; niejedno zaś, co dziś jako szanowną pamiątkę dawnych pokoleń czcimy, wydawało się z początku rzeczą wstętną i płochą.

Pająk barometrem. Najniezawodniejszym zwierciadłem wszelkich zmian powietrza mają być według nieomylnych doświadczeń pająk i pajęczyna. Uważano że ilekroć zaniesie się na deszcz lub niepogodę, pająk ukróci natychmiast nici, utrzymujące siatkę w powietrzu, i pozostaje w tym stanie przez cały czas deszczów i słoty. Gdy nastąpić ma pogoda, pająk przydłuża na nowo swoją tkanę, i mniejszą lub większą jej długością wroży krótszą lub dłuższą trwałość przyszłych dni jasných. Jeśli pająk przestaje pracować, jest to oznaka deszczu. Skoro przeciwnie zacznie znowu tkąć podczas deszczu, można spodziewać się długiej i trwałej pogody. Uważano także że pająk robi codziennie jakieś zmiany w pasmach swojej tkaniny. Jeśli zabiera się do tej pracy wieczorem przed zachodem, nastąpi pewnie noc jasna i pogodna.

Walki na pięści są ciągle jeszcze w poszanowaniu u Anglików. Właśnie najnowszemi czasy opisują dzienniki angielskie jeden z podobnych zapasów. Szło o sto funtów szterlingów między panem *Ryszardem Hall* z Nottingham a panem *Edwards* z Cheltenham. Pierwszy jest dopiero uczniem w tym rodzaju walki, lecz drugi posiada ustalona już sławę, mierzył się bowiem niegdyś z panami Herbert, Massy i Brown. Na miejsce schadzki przeznaczono Appledore w hrabstwie Kent, o 74 angielskich mil od Londynu. Walka rozpoczęła się o godzinie pierwszej po południu. Zakładano się o sześć i siedm przeciw czterem za panem Edwards, jako zapaśnikiem wypróbowanej siły i zręczności. Mimo to musiał on przy dziesiątem uderzeniu zaniechać walkę na chwilę. Pan Hall ugodził go tak silnie w głowę, iż odurzony stracił przytomność. Wnet jednakże przyszedł do siebie, i odnowił zapasy. W przeciągu dwóch godzin i trzydziestu pięciu minut nderzyli na siebie przeciwnicy czterdzieści i jeden razy. Edwards trzymał się zawsze silnie i niewzruszenie na nogach, lecz osłabł zupełnie w ramionach. Jego przeciwnik upadł jeszcze bardziej na siłach, a w końcu powalił się jak nieżywy na ziemię. Przeto atoli walka nie rozstrzygnęła się jeszcze stanowczo, bo p. Hall nie uznaje się zwyciężonym. Po niejakiem czasie ponowi się pojedynek, lubo nie podlega już najmniejszej wątpliwości, iż zwycięztwo przechylą się na stronę pana Edwards.

**Przypowieści.** — Dwie niedziele kwitnie, dwie niedziele się wysypuje, dwie niedziele dojrzewa zboże na polu.

Gdzie miło tam oczy, gdzie boli tam ręce.